

ADAM CHĘTNIK

## TŁOKI NA KURPIACH

Od nestora etnografii polskiej, Adama Chętnika, doskonałego znawcy i zasłużonego badacza kultury wsi Kurpiowskiej Puszczy Zielonej redakcja otrzymała uwagi dotyczące tradycyjnej pomocy sąsiedzkiej we wsiach kurpiowskich, polegającej na wspólnej pracy dużych grup ludności wsi. Praca ta nosi tradycyjną nazwę tłoki (tłuki). Zdając sobie sprawę z wartości nadesłanych materiałów jako źródła do niedawnego jeszcze, ale już zamykającego się rozdziału historii wsi, drukujemy je w tej formie, w jakiej zostały nadesłane: jako encyklopedyczne zestawienie różnych rodzajów prac, przy których jeszcze w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat występowała zwyczajowo tłoka. Autor omawia również prace zespołowe, które (jak sianokosy czy połów ryb) opierały się w całości lub częściowo na odpłatności w naturze lub gotówce. Nadesłane materiały dotyczą 1 poł. XX w., w tym w największej mierze okresu sprzed I wojny światowej [Red.].

Zwózka drzewa budulcowego na własną chałupę zawsze prawie odbywała się za pomocą tłuki. Ponieważ przeciętnie na nową chałupę zużywano ok. 60—70 kłoców sosnowych, trzeba więc było na to do 30 furmanek lub sań podwójnych (z *zajdami*) do zwózki. Ile czasu na to potrzebowałyby sam gospodarz, jadąc do lasu raz na dzień albo i dwa razy na odległość 5—10 km. Najmniej miesiąc, a ile by się namęczył, ile by wozów napsuł, koni zajeździł — to lepiej nie mówić. Przy tłoce zjechało zawsze 20 do 30 furmanek i za jednym zamachem albo obróciwszy jeszcze raz, pozwozili wszystko w ciągu jednego dnia. A i na wozy łatwiej *galaka* (pień drzewa) włożyć w kilku i gdzieś pod górkę pomóc na *przyprzążkę* i przy jakiejś szkodzię sobie poradzić. Po zwózce gospodarze, krewni i sąsiedzi odprowadzą konie, dadzą im obroku, zapalą fajki lub papierosy, zjedzą obiad suty z *okrasiwem*, a czasem z piwem, wreszcie rozejdą się do domów, otrzymawszy szczerze: „Panie Boże zapłać!”

Obróbka drzewa budulcowego też czasami odbywa się za pomocą tłoki. Ale tu już schodzą się najbliżsi krewni i sąsiedzi z piłami i toporami. Drzewo popiłują na odpowiednie proste sztuki, obciaszą z grubszego wióra i poukładają na *łaguny* do dalszej obróbki. Tracze z piłami przychodzą już za pieniądze. Tłoki do obróbki są albo również za obiad z podwieczorkiem, albo za wynagrodzenie, np. w obciosanych wiórkach na opał itp., czasami w zbożu czy ziemniakach itp.

Budowa domu też dawniej odbywała się na tłoce. Na Kurpiach w każdym domu są cieśle, toteż gdy się zeszło z narzędziami 8—10 mężczyzn, tylko majster kierujący robotami (o ile nim nie był sam gospodarz) pobierał zapłatę dzienną z utrzymaniem, reszta zaś otrzymywała całkowite utrzymanie i podziękowanie. Dom (długi przeciętnie na 5—6 sążni polskich) stawiano wtedy (*zrąb*) w ciągu 8—10 dni. Reszta majstrów — stolarze, mularze, szklarze, przychodziła tylko za gotówkę.

Przesuwanie budynków postawionych na inne miejsce w całości lub przenoszenie i przewózka rozebranych na kolonie odbywa się przeważnie gromadnie przy pomocy sąsiadów. Do zestawienia budynku z oznaczonych nacięciami kawałków bywa angażowany majster-cieśla, czasami płatny. Przesuwanie w całości budynków (niemieszkalnych np. obórki, chlewy) mających wspólną podwalinę odbywa się wtedy, gdy budynek trzeba usunąć na inny plac lub dla poszerzenia podwórza, czy też obórki. Budynek opróżniony wewnątrz podnoszą do góry drągami (*dugują*), podsuwając pod podwaliny okrągłe wałki, tak by toczyły się w kierunku pożądanym. Dwudziestu nieraz mężczyzn, popychając budynek drągami od tyłu i z boków lub drągami *na zajazdkę*, przepchną go ostatecznie na miejsce pożądane, często o dziesiątki metrów dalej.

Zwożenie kamieni. Idzie tu o wielkie głazy, które czasami leżą na polach lub paśnikach. Gdy głaz uradzono postawić gdzieś na *rozstajkach* jako przyszlą podstawę do krzyża żelaznego czy innej figury wioskowej, to w pracy takiej poza głównym majstrem brała zwykle udział cała wioska. Wybierano najmocniejsze dwa (czasami jeden) wozy z dylami w poprzek, przy kamieniu kopano głęboki rów, żeby łatwiej było kamień wtoczyć na wepchnięty tam wóz, a gdy kamień za pomocą drągów i łańcuchów znalazł się na wozie, kilka koni wyciągało wóz z wgłębienia i ciągnęło powoli do wsi. Inni po drodze pomagali drągami, żeby wóz się nie przechylił i żeby kamień się nie stoczył. Poczestunku za taką pomoc nie żądano.

Przędzenie lnu w ciągu zimy jest uciążliwe dla jednej kobiety. Toteż gdy było potrzeba więcej przędzy do krosien, urządzały również i kobiety swego rodzaju tłoki, zebrawszy sąsiadki-przędki na wszystkie wieczory tygodnia. Niekiedy przędło ich 5 do 10. Opowiadano sobie przy tej pracy ciekawe opowieści, zagadki wiejskie (*zagodywki*), śpiewano

piosenki itp. Był to początek późniejszych *wieczornic*. Podobnie urządzały się kobiety przy tarcu lnu na cierlicach (międlicach), robiąc to w gromadce, po kilka.

Folowanie sukna spod krosien na domowy użytek również odbywało się przy pomocy tłoki. Zwykle robili to chłopcy, 8 do 10 po sąsiedzku, w domu, gdzie był ręczny folus z ogromnym smykiem do ciągnięcia i ubijania sukna, które polewano gorącą wodą. Folowanie odbywa się wieczorami przed domem przy świetle lamp padającym z wewnątrz przez okna, najczęściej późną jesienią lub na początku grudnia. Po dwu lub kilkugodzinnej pracy otrzymywano wspólną kolację i nic więcej. Niekiedy sukno do folowania dawano z kilku chat naraz. Wtedy ze wszystkich tych chat mężczyźni szli do pracy przy foluszu. Tak zostało do ostatnich czasów.

Krajanie kapusty na zimę jest też pewnego rodzaju tłoką kobiecą. Wykonując tę czynność kobiety (*krajacki*) schodzą się ze swymi ostrymi nożami do chaty, gdzie zamierzają krajać kapustę na zimę do jednej lub dwóch beczek, zależnie od wielkości rodziny. Kobiet jest przeciętnie 6—8. Obsiadają na stołkach okrągłą balię i trzymając w lewej ręce główkę obraną z brudnych i robaczywych liści prawą ręką szatkują kapustę nożem bardzo zwinnie i równo. Wkrótce z główki zostaje głąb, na który czekają dzieci jako na przysmak. Chłopcy domowi ostrzą noże lub ubijają krajaną kapustę w beczkach wielkimi ubijakami z drzewa, specjalnie na ten cel zrobionymi. Ubijanie kapusty nogami nie jest na Kurpiach w zwyczaju. W ciągu wieczora kobiety skrajają nieraz kilka kop główek kapusty. Potem otrzymują za to kolację, a niekiedy chłopcy przychodzą z muzyką i praca kończy się tańcami. Na następny wieczór tłoka przenosi się do innych sąsiadów.

Tłoka żniwna znana była tylko u większych gospodarzy rolnych, w leśniczówkach prowadzących gospodarstwa rolne, a niemal do ostatnich czasów na gospodarstwach przy plebaniach. Dawniej dziesiątki *żniwacek* (żniwiarek) z sierpami, a od niedawna kosiarzy z kosami sprzątały zboże, a niekiedy i owiazali w ciągu jednego dnia. Otrzymywali za to obiad i podwieczorek oraz brali udział w dożynkach, o ile te były wyprawiane.

Sianokosy przy pomocy tłoki odbywały się podobnie jak żniwa tylko u posiadaczy większych łąk nadrzecznych, potrzebujących dziesięciu lub więcej kośników na dzień. Na drugi dzień, o ile praca była jeszcze nie skończona, płacono już za nią. Po ścięciu trawy ta sama drużyna kosiarzy przenosiła się na inną łąkę. W tłoce takiej brali udział przeważnie zainteresowani, mający takie same łąki. Otrzymywali całkowite utrzymanieienne, a w razie potrzeby noclegi. Pracowali od świtu do nocy.

Tłoki w rybołówstwie znane były dawniej nad rzekami lub rybnymi jeziorami, szczególnie przy użyciu większych sieci, np. niewodów. Zwoływał tłoki właściciel niewodu, np. raz na tydzień lub co dwa tygodnie w ciągu lata. Brał przeważnie ludzi lubiących rybactwo. Za pracę dawał ryby. Tłoki zimowe do łowienia ryb pod lodem przetrwały do ostatnich czasów tam, gdzie są dobre sieci, również niewody. Do rąbania otworów, przesuwania lin, ciągnięcia niewodu, pilnowania matni itp. potrzeba ok. 5—6 ludzi, znających się na rybactwie. Dobiera ich sobie właściciel sieci dwa lub kilka razy w ciągu zimy, daje za pracę ryby i *rozgrzewkę*. O ile to jest dzierżawa wód rybnych, dobiera stałych ludzi za zapłatą.

Kopanie studzien jest ważną czynnością w wioskach i miasteczkach. Do niedawna, kiedy nie było betonowych cembrowin, do wykopania studni kopano wielki lejowaty dół, nieraz do 10 i więcej metrów głęboki, aż do wody bijącej z podziemnego źródła. Miejsce przedtem znalazł i wskazał różdżkarz, ceniony przez ludność. Po wykopaniu dołu zakładano cembrowiny z drzewa, na węgiel, jak w domach, lub z kamieni, po czym dół dokoła cembrowiny zasypywano. Robiono to wszystko przy pomocy tłoki, ale tylko z tej części wioski czy też dzielnicy miasteczkowej, gdzie chciano mieć swoją studnię.

Tłoki kościelne przetrwały do ostatnich czasów przy remontach i odbudowie kościołów, naprawie cmentarzy, stawianiu pamiątkowych figur, kaplic itp. Roboty były bezpłatne, ze swoim posiłkiem całodziennym. Do pracy szła młodzież i starsi z łopatami lub wozami, kolejno z każdej wsi danej parafii, aż do ukończenia większych robót. Kolejność wyznaczał sołtys bez stosowania przymusu. Po ostatniej wojnie w zniszczonych parafiach rzemieślnicy robili masowe tłoki dobrowolne przy odbudowie mniejszych kościołów na użytek tymczasowy.

Tłoki gromadzkie po gminach i osadach miejskich przetrwały jako szarwark z nakazu władzy miejskiej. Były jednak podobne tłoki po wioskach bez żadnego nakazu, dobrowolne. Znam wieś, gdzie grzązkie i kwaśne łąki sprowadzały choroby na bydło, nie dawały siana, były prawie bezwartościowe (ok. 1900 r.). Za namową paru odczytanych gospodarzy cała wieś wzięła się do pracy na przednówku, pokopano rowy odpływowe, osuszono mokradła i w ciągu paru lat pracy zbiorowej uporządkowano całe łąki. Robiono darmo, z ochoty. Żywność zabierano z sobą. Po kilku dziesiątkach lat mieszkańcy wsi wspominali tych pionierów kultury rolnej, którzy namówili ludność do wykonania pięknego dzieła. Podobnie robiono bruki, ścieki, budowano domy gromadzkie, mosty, naprawiano promy na rzekach itp. Ludność zwoziła z ochotą kamienie, żwir, ponieważ rząd zaborczy o to mało dbał.

Tłoki podczas klęsk żywiołowych połączone były z ratunkiem sąsiadów, całych osiedli i w ogóle wszystkich, kto potrzebował ratunku. A więc prace wioskowe przy zasypanych śniegiem drogach, odkopywaniu domów spod zasp śnieżnych, ratunku w czasie pożarów (przeznaczane z czasem na ochotnicze straże pożarne) itp. Znałem wieś, gdzie wiatry zachodnie zasypywały zabudowania, ogrody i pola miłkim piachem lotnym. Idąc za dobrą radą gospodarze wspólnymi siłami wykopali wielki rów z wałem ochronnym, a groblę (wał) obłożyli darniną i obsadzili wikliną. Piaski lotne przestały odtąd szkodzić wiosce.

Zwożenie zabytków. Rzadko to się zdarzało, ale były wypadki, że trzeba było zwieźć jakiś pomnik przeszłości z kamienia czy drzewa, coś, co łechtało mile miejscowy patriotyzm lub szlachetne ambicje. Po wytłumaczeniu ludności istoty rzeczy, ta pomagała gromadnie. Przy zdejmowaniu z woza przywiezionej z puszczy olbrzymiej barci do muzeum w Nowogrodzie pod Łomżą, przy ciężkiej i niebezpiecznej pracy, pomagało „na ochotnika” 16 najbliższych sąsiadów przyszłego muzeum, którzy przyszli z odpowiednimi narzędziami. Otrzymany po pracy poczęstunek (piwo i biały chleb) był dla nich miłą niespodzianką.

Takich przykładów było pewnie i więcej w czasach odległych, kiedy ludność sama nieraz musiała pamiętać o swych biedach, kiedy zresztą, mieszkając w zwartych wioskach, mogła prędko się ze sobą porozumieć, zebrać i wspólnie wzajemną pomoc obmyśleć.